

Czechowicz w oczach bliskich

Józef Czechowicz (1903—1939)

W bieżącym roku mija 70 rocznica urodzin Józefa Czechowicza, którego biografia i twórczość związane są na zawsze z naszym miastem. Napisano o poecie wiele prac, analizując jego dorobek, podkreślając ruchliwość edytorską piewcy nuty człowieczej — ze wskazaniem na rolę, jaką odegrał w ówczesnym życiu literackim w Polsce. Nie wdając się w ocenę spuścizny po nim, w szufladkowanie jego dorobku, warto pokusić się o skreślenie wizerunku Czechowicza - człowieka na podstawie przekazów tych, którzy go znali w dniu odświętnym, przy kawiarnianym stoliku w „Małej Ziemiańskiej”, „SiMie” czy „Zodiaku”, i w tym powszednim, kiedy pochylał się nad własną twórczością i korektami lub gdy dla odprężenia i z miłości wielkiej do miasta, w którym „dzieciństwo złe szczenię szczekało w dni wodospadach”, odwiedzał stare kamienie. Pomoże nam w tym niewątpliwie tom wspomnień pt. *Spotkania z Czechowiczem*, opublikowany w roku 1971 nakładem Wydawnictwa Lubelskiego.

Kazimierz Miernowski poznał przyszłego poetę w mieszkaniu Gralewskich, gdy miał zaledwie kilkanaście lat. Zapamiętał, że Czechowicz był wysoki, szczupły, ubrany w podniszczony garniturek i jeśli nie przyszedł do Gralewskich boso, to chyba tylko w trepkach. Skromne warunki, w jakich żył wraz z rodzeństwem, mieszkanie w Banku Handlowym przy ulicy Kapucyńskiej (obecnie Osterwy): do którego prowadził ciemny korytarz napawający Czechowicza lękiem, trud obojga rodziców i ich ambicje wykształcenia dzieci za wszelką cenę, kosztem wielu wyrzeczeń — to atmosfera, jaka towarzyszyła mu w dzieciństwie i która musiała zostawić trwałe ślady w pamięci poety.

Głęboka, wzruszająca miłość do matki, zachowana do ostatnich chwil życia, matki, którą nazywał po prostu „Munią”, powodowała, że z dalekiej Słobódki w wolnych dniach od pracy nauczycielskiej powracał do Lublina. Oddawał jej hołd w niejednym utworze, chociaż później, jako dorosły, niechętnie wypowiadał się o tym okresie własnej biografii. Jeśli w rozmowach z przyjaciółmi dotykał tego tematu, fantazja przerastała rzeczywistość. „Saga rodu Czechowiczów” — według jego relacji — okraszona była mezaliansem, jaki miał popełnić ojciec, żeniąc się z wiejską kobietą, a manieri towarzyskie, do których poeta przywiązywał nie lada wagę, miały w pełni potwierdzać jego tak zwane „dobre pochodzenie”. Czechowicz bowiem wywodził swój rodowód rzekomo od arianina Marcina Czechowica.

Praca w szkole specjalnej, potraktowana z sercem i na serio, tworzy obraz Czechowicza jako zamilowanego pedagoga, poszukującego takich metod w przekazywaniu wiedzy (własnoręcznie

wykonywał pomoce naukowe), które by trafiły do umysłów biednych upośledzonych uczniów. Zresztą wszyscy autorzy wspomnień o poecie zgodnie podkreślają, że był wrażliwy na krzywdę, miał po prostu dobre serce, a w ślad za tym szła uczynność nieraz daleko idąca. O pracy w szkole i stosunku do niej wypowiadał się w artykułach publikowanych w „Ognisku Nauczycielskim”. Pozostawił też w rękopisie rozprawkę pt. „O szkole specjalnej”.

Równoległe z pracą w zawodzie nauczycielskim szedł trud Czechowicza, by „odpowiednie dać rzeczy słowo” i to zarówno w poezji, jak i prozie poetyckiej. To Lublin umożliwił mu kontakty ze środowiskiem artystyczno-literackim. Nawiązane przyjaźnie z ludźmi pióra w naszym mieście przetrwają próbę czasu. Pozostanie też pamięć o nim tych, którzy przeżyli poetę.

Kazimierz Miernowski uzupełnił wizerunek autora zału stwierdzeniem, że ładnie rysował, że spod rąk Czechowicza wychodziły udane wycinanki, a do wierszy przeznaczonych dla najmłodszych dorysowywał chętnie motywy zaczerpnięte z plastyki ludowej: kogutki lub kwiatki. Ukaże nam też Czechowicza jako człowieka zapatrzonego niemalże do fascynacji w architektoniczne zabytki Lublina i wnętrza kościołów.

Feliks Araszkiwicz wspominając Józefa Czechowicza podkreślał jego zamiłowania bibliofilskie, Konrad Bielski zwrócił uwagę na bezbłędną pamięć wzrokową poety, Witold Chomicz napisał znów o jego zainteresowaniach malarstwem, a Henryk Zwolakiewicz o pasji zbierackiej, ujawniającej się w gromadzeniu pocztówek z reprodukcjami obrazów, które — jak powiedział poeta — „pomagają mu wywoływać nastrój poetycki i wyzwalają wyobraźnię”.

Przy tej okazji wyjdzie na jaw jeszcze jedna pasja autora ballady z tamtej strony, a mianowicie jego zainteresowania lubelską sztuką ludową, obyczajami wsi powiatu puławskiego, czemu dał wyraz w artykułach zamieszczonych na łamach „Ziemi Lubelskiej” i wykładach na kursach dla nauczycieli, omawiając osiągnięcia i walory sztuki ludowej. W brulionach poetyckich zapisywał melodie ludu polskiego, a zwłaszcza kujawiaków i kołysanek. Wspominający wskaże także na zachwycanie się poety krajobrazem lubelskim, szczególnie pięknem Kazimierza nad Wisłą i Puław, ujawniając tym samym genezę niektórych jego utworów.

Udział Czechowicza w wydawaniu „Reflektora”, ukazanie się w roku 1927 tomiku poety pt. *kamień*, perypetie współpracy z redaktorem „Kamieny” — Kazimierzem Andrzejem Jaworskim, poparte nie tylko jego wspomnieniami o poecie, ale i liczną korespondencją, ukazują nam autora *nuty człowieczej* niemalże wszechstronnie. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na opinie Czechowicza dotyczące środowiska literackiego Lublina, a także na temat warsztatu i osobowości Franciszki Arnsztajnowej, o której napisze do KAJa, iż „staruszka to złote serce”. Spotkania kazimierskie Czechowicza z Janem Wydrą, rezultaty obopólne tych spotkań pokażą nam poetę bacznie przypatrującego się warsztatowi malarza i równocześnie jego samego, skłonnego do niespodzianek i oryginalności graniczącej z pozerstwem, jako obiekt, model portretowy.

Ze wspomnień Stanisława Piętaka, Seweryna Pollaka, Jana Śpiewaka, Sabiny Sebyłowej, Jerzego Brauna, Czesława Janczarskiego, Stefana Flukowskiego i innych szczegółowo zarysowuje

się portret poety z tak zwanego okresu warszawskiego, a więc okresu sławy, którą przyniosły mu tomy wierszy: ballada z tamtej strony (1932), w błyskawicy (1934), Stare kamienie (1935) — tom wierszy o rodzinnym mieście przygotowany wspólnie z Franciszką Arnsztajnową, nic więcej (1936), Arkusz poetycki (1937) i wreszcie nuta człowiecza (1938).

Jan Śpiewak przedstawia Czechowicza jako kogoś, „kogo się szanowało, do kogo bez ceregieli można było przyjść, pogawędzić, pożartować, pomówić o poezji, przeczytać w przyjaznej atmosferze swoje utwory”. Skreśli także — podobnie zresztą jak i Stanisław Piętak — charakterystykę zewnętrzną Czechowicza. Zwróci uwagę odbiorcy na szeroką twarz poety, mięsiste wargi, lekkie seplenienie. Piętak doda do tego wizerunku, iż Czechowicz odznaczał się średnim wzrostem, „ciężkim ciałem” i utrwali opinię, że „słabo recytował swoje wiersze”. Obydwaj zgodnie stwierdzają, że był wielkim łakomczuchem i — jak to określił Śpiewak — pisał „znakomite zresztą wiersze reklamowe dla krakowskiej fabryki cukierniczej, dla czekoladek, które mógł połykać w olbrzymich ilościach”.

Dzięki wspomnieniom Jana Śpiewaka, zawartym w artykule Przez kręgi oczyszczające poezji, dowiemy się również, że Czechowicz był umiarkowanie religijny, że mimo towarzyskiego usposobienia w gronie licznych czuł się samotny, że z uporem uczył się języków obcych, których znajomość była mu konieczna przy dokonywaniu przekładów z francuskiego, angielskiego czy rosyjskiego. Przy sposobności warto dodać, że grono bliskich poecie ludzi przekazało informację o ulubionych i cenionych przez autora ballady z tamtej strony poetach i pisarzach. I tak na przykład Seweryn Pollak napisał, że „Błok — to było wyznanie wiary Czechowicza, jeśli chodzi o poezję rosyjską”. Kazimierz Miernowski dorzuci jeszcze, iż lubił także Jesienina i Briusowa, a nie odpowiadała mu pod względem formalnym i treściowym poezja Majakowskiego. W centrum zainteresowań Czechowicza - tłumacza pozostawało wielu poetów, a wśród nich szczególnie Joyce, Eliot, Rimbaud i Apollinaire.

Twórczością rodaków, zwłaszcza młodych, Czechowicz interesował się w szczególny sposób. Jeśli pochylał się nad ich utworami, to zawsze sumiennie i poważnie, gdyż obca była mu zawiść profesjonalna; przeciwnie, interesował się młodymi, ułatwiał debiuty, druk, a czasem nawet płacił honoraria z własnej kieszeni, by wspomóc, podtrzymać na duchu. To liczenie się z psychiką drugiego człowieka i bezinteresowny mecenat wskazują nie tylko na wielkoduszność, ale też na delikatność uczuć poety. Pomoc młodym była niekiedy daleko idąca, jak w przypadku Stanisława Piętaka, któremu Czechowicz nie tylko przesłał pieniądze na drogę do Warszawy, ale też przez dwa miesiące finansował pobyt w stolicy łącznie z zapewnieniem kwaterunku i wikt. Podkreślić trzeba przy tej okazji piękny rys charakteru poety, który potrafił bronić zaciekle młodych twórców przed napastliwą krytyką (na przykład Stachowskiego).

Trochę niezgodni w osądach są pamiętnikarze w kwestiach następujących: jedni piszą, że był obdarzony ambicją wybicia się, patronowania, inni znów, że nie miał zapędów wodzowskich, jedni, że lubił popić zdrowo, inni, że nie brał alkoholu do ust. Kilku przyjaciół autorytatywnie stwierdza, że lękał się Cyganek, widoku trupów, trumien, że był katastroficznym wizjonerem, że chętnie

opowiadał i interpretował sny. Prawdą jest niewątpliwą, że głęboko przeżywał śmierć bliskich (na przykład Bronisława Ludwika Michalskiego). Na tym tle jakże wiarygodnie brzmi stwierdzenie Jana Śpiewaka, że „poezja Czechowicza jest kłębowiskiem przeżyć i niepokojów, wizji różnych śmierci, a przede wszystkim własnej”.

Poeta niechętnie zjawiał się w snobistycznych kółkach i światkach, choć tak bardzo przestrzegał nienaganych form towarzyskich, natomiast zawsze serdecznie przyjmował odwiedziny młodych poetów i przyjaciół w mieszkaniach warszawskich; przy ulicy Smulikowskiego na parterze czy w pokoju na Narbutta. Witał odwiedzających uprzejmie, czasem bardzo wylewnie, a nieraz nawet na powitanie „puszczał w ruch igłę patefonu i płynęła ulubiona melodia poety Jesienne róże... W niedużej zamkniętej szafce przechowywał ulubione książki i bruliony o twardych okładkach, w których systematycznie spisywał wiersze, notatki, myśli, szkice, plany do wierszy, wlepił do nich fotografie, warianty utworów, plany książek, które widział oczyma wyobraźni. Tych brulionów było blisko czterdzieści — przy tej okazji warto nadmienić, że pozostaje otwarta nadal kwestia enigmatycznych losów spuścizny po poecie.

Według opinii przyjaciół Czechowicz nie był radykałem, choć zachowanie jego świadczyło o sympatii dla śmiałych wystąpień (sprawa strajku nauczycieli polskich). Marzył się niewątpliwie Czechowiczowi rozgłos, niepokoił się, jak zostanie przyjęty *Czas jutrzenny*, a kiedy spotkało go niepowodzenie, które S. Piętań w swym wspomnieniu określił „klapą”, „kłęską”, Czechowicz przeżył nieudany spektakl bardzo głęboko, choć samotnie.

Ze wspomnień o autorze *nuty człowieczej* wynika, że był pracowity, jeśli wziąć pod uwagę jego zaangażowanie się w prace redakcji pism dla dzieci i młodzieży, rolę felietonisty, recenzenta, autora artykułów czy słuchowisk radiowych. Odczuwał potrzebę kontaktu z ludźmi, którym poezja była nieobca. Organizował „literackie czwartki” dla najbliższych, na których widywało się Sebyłę, Pollaka, Stachowskiego, Rogowskiego, lubelskich poetów z „Reflektora”. Miłosza, Zamorskiego, Przybosia i Piwowara.

Można się zastanawiać, skąd brał czas na tak intensywne życie, na obejmowanie działalnością szerokiego zasięgu spraw i problemów. Jerzy Braun napisze między innymi o Czechowiczu: „...obejmował nie tylko grupę poetów lubelskich, lecz i inne środowiska: Kraków, Wilno, Poznań, a w latach 1933—1935 również Warszawę”.

Obok tego — jak wyznał na kartach *Cyganerii* Waclaw Mrozowski — „interesował się tym, co będziemy jeść na śniadanie, często zapraszał na obiady do restauracji, wieczorem do kina czy teatru. Był w tym wszystkim zenująco prosty, dziecinny niemal, a cienki, śpiewający głos nadawał mu jakiegoś macierzyńskiego uroku. Nic więc dziwnego, że kochaliśmy go bardzo. Był idealnym przyjacielem, pięknym człowiekiem, bezkompromisowym w sprawach sztuki”. Wyłania się więc z tych wyznań Czechowicz jako opiekun, mądry, zdający sobie sprawę, że ażeby powstawały dobre wiersze, trzeba zabezpieczyć ich twórcom choćby najskromniejsze warunki egzystencji, co przecież w Polsce przedwrześniowej nie należało do rzeczy prostych.

Ruchliwość w powoływaniu pism: „Miesięcznik Literatury i Sztuki”, „Pióro”, kolumny poetyckie „Zetu”, „Arkusze poetyckie”, współpraca z „Drogą” i „Pionem” — nie tylko gwoli dogodzenia własnych ambicjom — wskazują na talent organizatorski Czechowicza, ale i na troskę o ukazywanie dorobku innych, z myślą o przekazie potomnym.

Nieliczni autorzy wspomnień odtwarzają ostatnie chwile z życia poety, z dnia 9 września 1939 roku, kiedy wyszedł niejako na spotkanie śmierci. Dziwne to było rozstanie się z życiem, i z miastem rodzinnym. Z gruzów zburzonego bombą domu wyciągnięto jedynie strzępy ciała poety i słownik polsko-niemiecki z napisem: Własność Józefa Czechowicza”. Prochy jego złożono w lubelskiej ziemi, którą rozślawił w poezji, wprowadził wraz z Arnsztajnową na literacką mapę Polski przeczuwając, że:

*kiedyś wszędzie hesperus nad mym sarkofagiem
i drobnych kropel srebra w ciemności nastruże
ty w dłoń zbierzesz blask nikły ciałem jak wiatr nagim
rozweselając smętarz choć tylko w marmurze*

Jest rzeczą pewną, że wydane już publikacje — z tomem *Wierszy* oraz wspomnieniami *Spotkania z Czechowiczem* na czele, jak też coraz liczniejsze szkice i artykuły oraz znajdujące się już w produkcji dalsze edycje jego dzieł, mianowicie *Proza i utwory dramatyczne* oraz *Listy* — utworują drogę obszernej monografii autora *kamienia*, najwybitniejszego poety Lubelszczyzny. Oby stało się to jak najprędzej.